

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
W NASZYCH GŁOWACH SŁONCE I ŻŁOCISTE PLAŻE

***WAKACJE TO NIE ABSTRAKCJA,
NO CHYBA, ŻE SIERPIEŃ...***



WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

Właśnie otworzyliście ostatni numer „Marginesu” w tym roku szkolnym. A w tym momencie doszło do Was, że będziecie musieli rozstać się z najlepszą gazetą w łączności na całe dwa miesiące. Ale żeby nie było tak dramatycznie, zwrócę uwagę na jedną rzecz, która rzuciła mi się w oczy po przeglądnięciu tekstów. Już nawet orientując się po wszystkich tytułach, zajawkach i chociaż po łebkach czytając każdy z artykułów czy recenzji, widać jak różnorodny jest ten numer. Przewija się bardzo dużo tematów, bardzo dużo myśli. Mamy cały wachlarz kwestii, na które można napisać w szkolnej gazecie. Od wyrażania siebie, poprzez dobre recenzje, mijając sport, a kończąc na surowym karaniu ludzi. Damian poszedł na reklamowaną ostatnio na przystankach i „gdziesi-da” wystawę sztuki nowoczesnej – jeśli ktoś już o tym słyszał, warto przeczytać opinię kolegi. Popisał się też świetną okładką – to nie dzieje się już pierwszy raz i naprawdę jest warte uwagi. Renata pokusiła się o relację z działalności sportowej ZSŁ. Dużo w numerze też tematów dotyczących wakacji – od odpoczynku po pracę. Relacja z Indii Tomka, do tego tekst o pracach dorywczych. Bardzo użyteczny, może się przydać każdemu. Standardowo do „Marginesu” trafiły recenzje. Jeżeli chodzi o filmy, nie ma lekko, Artur zajął się pewnym azjatyckim horrorem. W Kronikach Dysku HDD Bartek także nie odpuszcza i pisze o cięższych rockowych brzmieniach. Tak jak pisałem, czerwcowy numer jest bardzo różnorodny. Mateusz na koniec roku wziął się za przemyślenia odnośnie wychodzenia przed szereg i wyróżniania się spośród innych ludzi. Wiele z tych tekstów warto przeczytać, szczególnie przed wakacjami, czasem, w którym większość przynajmniej trochę odpocznie od całego szkolnego zgiełku i zajmie się sobą. I niech tak właśnie będzie, do zobaczenia we wrześniu :).

Co w numerze?

Oko za oko	s. 3
ZSŁ News	s. 3
Indie – część trzecia	s. 4
Sztuka jako wyrażanie siebie	s. 5
Węgiel, który robi wszystko	s. 6
Sportowe ZSŁ	s. 6
Jak pozostać sobą...	s. 7
Wakacje coraz bliżej	s. 7
Wszyscy jesteście irracjonalni...	s. 8
Dorywcza Praca w wakacje	s. 8
Relacja z sesji popularnonaukowej w ZSŁ	s. 9
Wystraszyć mnie	s. 10
Kroniki dysku HDD	s. 10

	luzem, bez nadzoru	przywódcy kozaczy	domena sądu	afera obyczajowa				rzeka i wodospad w Ameryce
jazzowy instrument	▼	▼	▼	▼				▼
może być wyprzedzający								
Diego Armando z boiska								
granica z Arabią Saudyjską								
globalna epidemia								
panienka z Zielonego Wzgórza								
idylla								

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Tomek Nowinski
Mateusz Bogusz
Bartosz Jędrcki
Renata Makuch
Aneta Sacha



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

Oko za oko

Łukasz Ożóg

OSTATNIO BYŁO O OBRONIE WŁASNEJ. A TERAZ BĘDZIE O TYM, CO POWINNO GROZIĆ MORDERCOM, KTÓRYM UDAŁO SIĘ POKONAĆ OBRONCĘ.

Dyskutować można na bardzo wiele tematów. Oglądając telewizję czy słuchając radia, co chwilę słychać spory i krzyki na przeróżne tematy. Jedne dotyczą życia mniej, drugie bardziej, jedne pośrednio, a jeszcze inne wpływają na nie bezpośrednio. I tak jest właśnie z karą śmierci. Może nie jest to zbyt przyjemny temat, ale na pewno jest ważny. Ważny dlatego, że kary śmierci w Polsce nie ma. Dziwny wniosek, wiem.

Zacznijmy od tego, czym jest kara. Kara to coś, co się wymierza komuś za coś złego, co zrobił. I To coś ma być proporcjonalnie szkodliwe dla sprawcy do tego, co sam zrobił. Może to nie książkowa definicja. W zasadzie to bardziej łopatologicznie się tego wytłumaczyć nie da. Ale dobra, jadę dalej. W takim razie, jak ukarać kogoś, kto wziął do rącek maczetę i zamordował niewinną osobę? No logicznie rzecz biorąc, skoro - ukarać i zamordował - zamordować. No nie ma szans, chyba nikt temu nie zaprzeczy. Ktoś sprytny w tym momencie spyta, co zrobić z tym, który zamordował winnego. No przecież jak można zamordować w majestacie prawa? A można, owszem. A człowiekowi dokonującemu egzekucji (czy wydającemu wyrok) nie należy się żadna kara. Tu nie ma zamykającego się koła. Jest akcja i reakcja. Ktoś, kto umyślnie zamordował (niekoniecznie zabił), powinien ponieść karę śmierci. Przynajmniej tak mówi logika. „Nie czyni drugiemu co tobie nie miłe” tutaj nie działa. Ktoś zawinił, więc poniesie karę. Nie rozumiem, jak nielogiczne i spaczne musi być społeczeństwo, żeby negocjować tak prostą rzecz. To nie aborcja. Tam nie wolno ukarać, bo tam nie ma za co. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze jedna sprawa, która denerwuje nie tylko materialistów, ale oni tutaj przodują. Wyobraźmy sobie seryjnego mordercę. W normalnym kraju, jeśli udowodni mu się winę, długo on nie pożyje. Zapewne stanie tylko w kolejce do elektrycznego krzesła i sprawa zakończona. No ale przecież można być dobrym człowiekiem, humanitarnym i nie skazywać kogoś na śmierć. Można go utrzymywać za pieniądze podatników do końca jego życia. Tak, pewnie, hejterzy, przybawajcie i mówcie „te, ile Ty masz lat gówniarzu, tak mało wiesz, Ty to w ogóle płacisz czy rodzice (...)?”. Powodzenia, na pewno Wam przyznam rację, to raz. Poza tym gratuluję, jeśli ktokolwiek chce, żeby on sam czy jego rodzice płacili za życie zwyrodnialców.

Popatrzmy też z zupełnie innej perspektywy na sprawę. Jak myślicie, co jest bardziej humanitarne - skazać na karę śmierci zbrodniarza, czy kazać mu do końca swoich dni płatać się w swoich myślach w więzieniu i zmuszać go do codziennego wstawania z myślą, że był on okrutny i nic już nie zmieni jego życia? Zapewne wiele osób pomyślałoby w takiej sytuacji: „Już lepiej byłoby nie żyć”. I tyle. To już się na pewno kojarzy z eutanazją, ale to zupełnie inny temat.

Nie chciałem tworzyć na koniec roku dziwnej, mrocznej atmosfery swoimi tekstami. Tak wyszło, że w ostatnich motyw morderstwa występuje więcej razy niż rozwody w Modzie na Sukces. Są to tematy warte przemyślenia, moim zdaniem. No i takie, na które mamy wpływ, chociażby głosując na wyborach, czy udzielając się publicznie. Warte przemyślenia, warte podjęcia własnych wniosków. Nie można być obojętnym, bo jak ktoś kiedyś powiedział - jak ktoś stoi w miejscu, to się cofa. A cofać się chyba nikt nie ma zamiaru. :)

ZSŁ News

Renata Makuch

CZAS NA REAKTYWACJĘ STAREGO DOBREGO ZSŁ NEWS.

Jest już czerwiec, wiadomo, że najważniejszą rzeczą, która w tym miesiącu interesuje uczniów bezsprzecznie okazuje się zakończenie roku szkolnego. A po nim dwa miesiące świętego spokoju. Poza tym jednak coś jeszcze się w tej szkole dzieje.

Dla przypomnienia, z końcem kwietnia pożegnaliśmy maturzystów, którzy jeszcze w czerwcu po raz ostatni zawitają w progach ZSŁ na egzaminie zawodowym. W maju usłyszeliśmy dobre wieści, Technikum Łączności nr 14 zajęło pierwsze miejsce w rankingu krakowskich techników 2013 przeprowadzonym przez „Gazetę Krakowską”.

Teraz trochę o czerwcu. Miesiąc dla szkoły bardzo dobry. Odbędzie się kolejna edycja Wampirady ZSŁ. Do akcji zgłosiły się 43 osoby, 28 z nich zostało zakwalifikowanych do oddania krwi, której zebrano 12,6 litrów – to naprawdę dobry wynik.

6 czerwca grupa uczniów pod opieką prof. Marty Stefańczyk uczestniczyła w Małopolska GameDev Showcase, który odbył się w siedzibie Krakowskiego Parku Technologicznego. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że tego typu eventy są naprawdę ciekawe i godne polecenia. Jeśli możecie, to korzystajcie.

Szczęśliwi wybrańcy w są na wymianie polsko - niemieckiej ze szkołą Wener von Siemens we Frankfurcie nad Menem, która trwa od 9 do 15 czerwca.

W tej chwili w naszej szkole trwa konkurs fotograficzny „Moja szkoła”. Zachęcam Was do głosowania na fanpage’u ZSŁ na najlepsze, w Waszym przekonaniu, zdjęcia. Wszystko od Was zależy. Trwa również szkolny turniej League of Legends zorganizowany przez Samorząd ZSŁ.

W czerwcu koszykarze odnieśli niebywały sukces! Reprezentacja naszej szkoły w wielkim finale Licealiady pokonała XIII LO 45-43. Teraz czeka reprezentację ZSŁ występ w mistrzostwach województwa. Więcej o tym w innym artykule. Gratulujemy!

Warto też podkreślić, że w ostatnim tygodniu naszą szkołę odwiedzili wizytatorzy z Kuratorium Oświaty w Krakowie. Z tego co wiem, to goszczą również na zebraniach kół funkcjonujących w ZSŁ.

10.06 odbyła się sesja popularnonaukowa dotycząca 150 rocznicy powstania styczniowego – aby więcej się na ten temat dowiedzieć, odsyłam Was do kolejnego artykułu w naszej gazecie. Również tego dnia odbył się ostatni w tym roku szkolnym Turniej Szachowy.

Na zakończenie miła wiadomość. W czerwcu czekają na nas jeszcze dni wolne, a to wszystko za sprawą już absolwentów Zespołu Szkół Łączności. To chyba wszystko, w wielkim skrócie, co dzieje się w szkole. Z resztą, sami dobrze wiecie. Do zobaczenia we wrześniu!



Indie część trzecia

Tomasz Nowiński

KONTYNUACJA ŻŁOTEGO TRÓJKĄTA INDII – AGRA.

Piątek, 18 stycznia. Wstaliśmy o siódmej rano. Noc urozmaiciła nam burza. Po śniadaniu wrzuciliśmy rzeczy do autobusu i ruszyliśmy w podróż do Agry. Po drodze pojechaliśmy jeszcze do znajomego spicemen-a, czyli faceta sprzedającego przyprawę. Poczęstował nas domowymi ciastkami i masalą, czyli herbatą z mlekiem i przyprawami. Akurat trafiliśmy na tydzień, w którym odbywało się święto latawców, więc razem z jego synami wyszliśmy na dach domu puszczając wykonane przez nich lataadła. Po tym postoju ruszyliśmy dalej. Ulewa nie ustępowała. Po jakimś czasie nieszczelne okna i dach zaczęły przepuszczać wodę do środka pojazdu. Na szczęście siedziałem sam, więc przesunąłem się na miejsce dalej od szyby i kontynuowałem drzemkę.

Zostałem obudzony przez tatę, ponieważ wysiadaliśmy obejrzeć park, w którym kiedyś wypoczywały maharani, czyli żony maharadży. Natomiast w dzisiejszych czasach odbywają się tam wesela. Ruszyliśmy dalej, lecz w niedługim czasie kolejna przerwa. Tym razem na posiłek.



Dochodzę do wniosku, że w przeciwieństwie do Afryki, na tej wyprawie przytęję.

Przed Agrą znajduje się obecnie wymarłe miasto Sikin. Zostało wzniesione w ciągu dwunastu lat przez cesarza Agbara. Było to za czasów, kiedy Indiami rządili Mongołowie będący pochodzenia turecko-mongolskiego. Miasto to znajduje się na liście UNESCO. Niestety przez trzyletni brak monsunu wyschły wszystkie sześćdziesiąt cztery potężne zbiorniki życiodajnej cieczy i ludność musiała opuścić to piękne piaskowcowoczerwone miasto. W 1565 rozpoczęła się budowa kolejnego fortu w Agrze.

Dojechaliśmy do naszego lokum – bardzo luksusowego (jak na indyjskie realia) hotelu Amar. Po wstępnym ogarnięciu bagaży w pokojach udaliśmy się na kolację. Następnego dnia czekało nas wiele atrakcji. Trzeba było przygotować sprzęt; po wykonaniu ponad 2000 zdjęć należy się ładowanie akumulatora w aparacie. Zrobiłem też kopię zapasową fotografii na pamięci przenośnej i zwolniłem kartę. W końcu jutro mieliśmy zwiedzać największy budynek z siedmiu cudów świata – Tadž Mahal.

Pobudka i szybkie śniadanie. Potem powrót do pokoi po rzeczy pod ręczne na dzisiejszy dzień i w drogę do Tadž Mahal!

Jak już wspomniałem jest to największy budynek z siedmiu cudów świata. Należy pamiętać również, że jest to grobowiec i nie pełni on żadnej dodatkowej funkcji. Został wybudowany przez Shach Dżachana dla swojej ukochanej małżonki. Teraz spoczywają w nim razem.

Budynek ma wysokość dziewięćdziesięciu metrów. Wykonany jest w całości z białego marmuru inkrustowanego szlachetnymi i półszlachetnymi kamieniami. Całość jest tak skonstruowana, żeby wytrzymać nawet silne trzęsienia ziemi. Natomiast cztery minarety (takie wieże po

przekątnych budowli) są o pięć stopni kątowych odchylone od pionu, aby w razie zawalenia nie spadły na Tadž Mahal. Budowa całości zajęła dwudziestu tysiącom (20 000!) robotników dwadzieścia dwa lata.

Następnie pojechaliśmy do Fortu Agra wzniesionego przez cesarza Agbara i dwóch jego następców. Wybudowany jest na wzniesieniu nad brzegiem Jamuny. Zasłynął jako obiekt wojskowy, w późniejszym czasie stał się stolicą. Obecnie udostępniona dla zwiedzających jest tylko 1/3 budynków, same najciekawsze. Pozostałe zaś zajmuje wojsko.

Potem czas na posiłek i wizyta w pracowni inkrustowania marmuru. Głównie białe stołowe, ale są również ciekawe ozdoby na przykład rodzinki słoni w różnych rozmiarach czy szachownice. Bardzo pięknie to wygląda, lecz praca nad tym jest bardzo ciężka i mozolna. Biału o średnicy jednego metra trzeba poświęcić od kilku miesięcy do kilku lat, w zależności od skomplikowania wzoru.

Wróciliśmy do hotelu. Część grupy pojechała do ośrodków Kriszny. My zostaliśmy i mieliśmy czas wolny. Nasze miejsce noclegowe zlokaliz-



zowane było na przedmieściach miasta i wieczorami poruszanie się po okolicy nie było zbyt przyjemne. Tata poszedł się przejść i znalazł w okolicy pizzerię. Późno szukałem hawajskiej. Oni tam nie mają szynki. Ale jeszcze nigdy nie cieszyłem się tak na widok Margharitty z połówkami pomidorów. Nie przeszkadzało mi też inne niż europejskie ciasto. Na szczęście smak podobny. Planowałem popływać w basenie, jednak akurat znajdował się on w remoncie i niestety nic z tego nie wyszło. Nie mam szczęścia do takich atrakcji. Spakowałem się i poszedłem spać, bo następnego dnia mieliśmy wyjechać do Orchy, a tym samym opuścić złoty trójkąt Indii.



Sztuka jako wyrażanie siebie

serfer

KONTROWERSYJNE SŁUPY SOLI I PSYCHEDELICZNY ANTONISZ.

W jeden z majowych weekendów miałem przyjemność wybrać się do Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK, a także zwiedziłem wystawy w gmachu głównym Muzeum Narodowego. W związku z tym pojawiły się we mnie pewne przemyślenia, refleksje na temat sztuki.

MOCAK, jak pewnie się orientujecie, słynie z kręcących się słupów soli i białego pokoju wypełnionego literami. Piszę tutaj nie bez ironii, ponieważ sztuka w tej galerii wzbudziła we mnie mieszane uczucia. Byłem na wystawie „Ekonomia w sztuce”, pierwsze, co zobaczyliśmy to tablica z sitodrukiem napisu „Kunst=Kapital”. Była ona myślą przewodnią wszystkich dzieł, które później zobaczyliśmy i większość do niej nawiązywała. Ogólnie rzecz biorąc, początek był sensowny, absolutnie nie byłem sceptyczny. Zostałem zarażony chęcią zobaczenia prac Banksy’ego, a także zdobyciem nowego doświadczenia. Co prawda z prac tego brytyjskiego artysty były tylko dwa podrobione banknoty angielskie, w skali 1:1 z jakiegoś happeningu, lecz nie mogę powiedzieć, że żałuję, choć przez połowę wystawy na mojej twarzy gościł uśmiech politowania.

Ktoś pewnie zapyta, co artysta miał na myśli, stawiając słupy soli? Może to, że aby poznać człowieka, trzeba zjeść z nim beczkę soli lub takie solne eksponaty to była po prostu jakiś kampania reklamująca Wieliczkę... Pewnie niektórzy wzięli mnie już za ignoranta, niektórzy się może ze mną zgadzają. Bez względu na to, co o mnie myślicie, spróbujcie czytać dalej, bo to dopiero początek. Oczywiście oprócz śmiesznych wręcz groteskowych prac, pojawił się pokaz filmowy prezentujący mężczyznę, który przez całe 15 minut jeździ po świecie swoim ukochanym samochodem tylko po to, aby sfotografować go w atrakcyjnym miejscu lub film o tym, jak artysta niszczy cały swój dobytek. Znajdowały się tam również ciekawe prace, w których było widać kunszt artysty i jego warsztat, ale były one w zdecydowanej mniejszości. To jest oczywiście mój punkt widzenia, moje stanowisko postrzegania sztuki i tu tkwi całe clou. Przez większość młodych ludzi sztuka współczesna jest podobnie definiowana jak w filmie „Nietykalni” przez czarnoskórego przyjaciela sparaliżowanego Philippe. W jednej ze scen obaj mężczyźni znajdują się w galerii sztuki, Omar wyraża swoją opinię na temat obrazu, który podsumował jako „krwawe smarki na płótnie...”. Później zresztą sam namalował podobny bazgroł, za który zgarnął niezłą sumkę.

Tutaj pojawia się pytanie: Gdzie kończy się sztuka, a gdzie zaczyna się chałtura? Oczywiście, żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by określić definicję sztuki... Moim zdaniem każdy może ją pojmować inaczej. Ilu jest ludzi, tyle jest jej defi-



nicii. Dla mnie, jak już wyżej napisałem, sztuka jest wtedy, gdy widzę trud i kunszt artysty włożony w wykonanie pracy. Nie musi być ona piękna, lecz muszę widzieć jego warsztat. O ile każdy potrafiłby namalować kropkę na środku białego płótna, to już nie każdy zdołałby namalować „Mona Lisę”. Rura do striptizu owinięta dolarami wcale nie musi do mnie przemawiać, ale to nie znaczy, że ktoś inny nie zauważy w tym głębszych wartości.

Jak dobrze wiemy, sztuka powinna budzić emocje i nieść pewne przesłanie (choć nie zawsze). Sztuka może odrażać, budzić podziw i poczucie piękna, może bawić, itd. Jakie by nie były te emocje, to zawsze one są na miejscu. Gorzej gdy ich nie ma i przechodzimy obok dzieła obojętnie, bo to już jest klęska dla artysty. Warto, gdy już oglądamy jakiś wytwór ludzkiej kreatywności, zapoznać się z samym artystą i co on chciał przez to przekazać. Spróbować zrozumieć jego zamiar, a nie dogmatycznie negować wszystko, co znajdziemy pod szyldem „Sztuka współczesna”.

Więc będąc tam, nauczyłem się wiele. Zobaczyłem sztukę w trochę innym świetle. Umysłowiłem sobie, że nie wszystko, co mi się nie podoba, nie podoba się także innym. Oczywiście jest jeszcze druga strona medalu. Są osoby, które kreują się na wielce oświecone w temacie i wygłaszają peany na cześć artysty tylko dlatego, żeby pokazać, jacy to oni są światowi, nie mając kompletnie pojęcia o sztuce. Kupują drogie obrazy i ze znanym nazwiskiem tylko po to, aby się pochwalić... To jednak temat na inny artykuł i nie ma sensu się tu dłużej rozwodzić.

Na koniec małe podsumowanie tego, co zobaczyłem w MNK. W pierwszej kolejności zobaczyłem wystawę fotografii VANITY i choć fotografia modowa mnie nie interesuje, to było to naprawdę ciekawe. Coś, co wzbudziło mój podziw, to na pewno fotomanipulacje, a chciałbym zaznaczyć, że fotografie były z ok. lat 30. Kiedyś, gdy foto-

grafowie dysponowali tylko aparatami kliszowymi, stworzenie zdjęcia wymagało więcej pracy i umiejętności. Dziś każdy przy odrobinie umiejętności potrafi wykonać prostą fotomanipulację lub retusz. Dlatego też świadomość ta sprawiła, że pałałem jeszcze większym uznaniem do autorów zdjęć.

Kolejnym punktem programu był Antonisz. Zajmował się on animacją eksperymentalną, lecz jego umiejętności nie ograniczały się tylko do tego, ponieważ był on również kompozytorem, scenarzystą i wynalazcą. Tworzył on filmy techniką noncamerową poprzez malowanie poszczególnych kadrów na taśmie filmowej bez użycia kamery. Jego prace to mocno psychodeliczne, z przeciwnymi dla epileptyków, intrygujące i groteskowe animacje, które na pewno zapadają w pamięć, choćby ze względu na swoją oryginalność. Zainteresowanych zachęcam do obejrzenia na YouTube sztandarowych prac artysty, tj. „Jak powstał jamniczek” czy „Fobia”. Ocenę pozostawiam Wam.

Na sam koniec oglądałem prace Edwarda Dwurnika. Jego obrazy i grafiki, w których można dostrzec mocno graficzną kresę, wręcz komiksową, przedstawiają człowieka „przeciętnego” i polską rzeczywistość od czasów PRL-u do IV RP w ironiczny sposób i nie bez poczucia humoru. Coś, na co szczególnie zwróciłem uwagę, to obrazy wielkoformatowe, przywodzące mi na myśl kadry z amerykańskiego serialu „Gdzie jest Wally?”, aż zacząłem wodzić wzrokiem w poszukiwaniu faceta w sweterku, w białe czerwone pasy.

Podsumowując, na pewno nie był to stracony weekend, każdemu polecam zażyć od czasu do czasu trochę kultury. Wiem, jaki pogląd w większości panuje wśród większości młodzieży na ten temat, ale radzę wyłamywać się ze stereotypów, będę się cieszył, jeżeli choć jedną osobę przekonam, że warto.

http://mgzn.pl

Węgiel, który robi wszystko

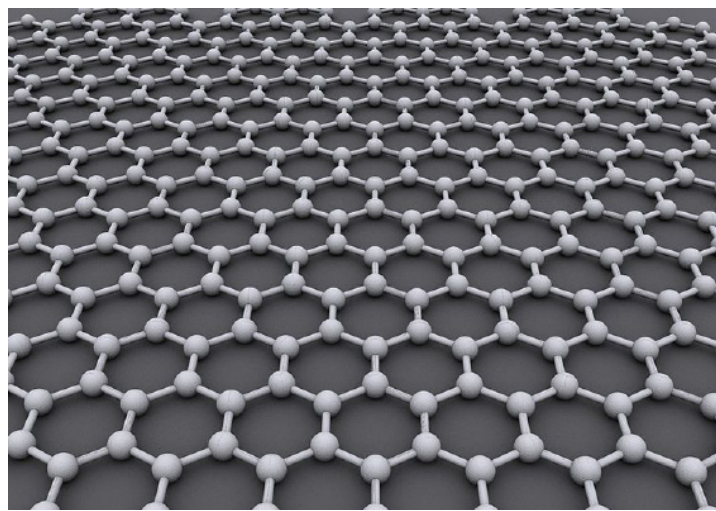
MG

NAUKOWCY POSZLI TROPEM PSZCZÓŁ I ZROBILI „COŚ” NA KSZTAŁT PLASTRÓW MIODU. OKAZAŁO SIĘ, ŻE TO „COŚ” MA PRAWIE NIESKOŃCZONĄ ILOŚĆ ZASTOSOWAŃ.

Tym „czymś” jest grafen. To materiał składający się z atomów węgla ułożonych na kształt plastra miodu o grubości jedynie jednego atomu. Mówi się, że jest dwuwymiarowy, a jego ilość o masie jednego grama mogłaby pokryć całe boisko. Naukowcy myśleli o takim materiale już ok. lat 40. XX w., lecz dopiero w 2004 r. nastąpił przełom, gdyż w końcu udało się go wytworzyć.

Struktura grafenu jest mocniejsza od stali, a zarazem elastyczna, przezroczysta. Ponadto bardzo dobrze przewodzi ciepło oraz energię elektryczną. Podam kilka przykładów zastosowania. Grafen można wykorzystać do filtracji wody, gdyż nie przepuszcza on żadnych substancji. Zanieczyszczenia takie jak, np. sól nie przedostaną się, a my uzyskamy zdatną do picia wodę, czyste H₂O. Taka filtracja może okazać się zbawieniem dla krajów, w których dostęp do wody pitnej jest ograniczony. Inne ciekawe zastosowanie grafenu to baterie. Nie są baterie w dokładnym znaczeniu tego słowa, bardziej przypominają kondensatory, aczkolwiek dużo lepsze, dlatego fachowa nazwa to „superkondensatory”. Taki superkondensator to jedynie warstwa grafenu podłączona do prądu. Jak każdy kondensator ładuje się on bardzo szybko, ale w przeciwieństwie do tych zwyczajnych nie rozładuje się tak prędko, jak się naładował. Można wyobrazić sobie telefon, który ładuje się w pięć sekund, laptopa, który jest gotowy do pracy w pół minuty albo elektryczny samochód, który jest w pełni naładowany w czas porównywalny z nalaniami paliwa do baku, a nie w 8 godzin. Grafen może też być zastosowany w celach bardziej rozrywkowych, tzn. np. jako słuchawki. W swojej surowej formie słuchawki składające się z warstwy grafenu podpiętej do wzmacniacza (czego ten materiał nie robi, gdy jest podłączony do prądu...) wykazały się zakresem częstotliwości porównywalnym do audiofilijskich słuchawek Sennheiser (czyli okazało się, że są bardzo dobre). Grafen może w przyszłości zastąpić też krzem w przemyśle elektronicznym, wykonane z niego tranzystory potrafią osiągnąć częstotliwość 100 Ghz, a pamiętajmy, że ta technologia dopiero raczkuje.

Grafen ma również dużo więcej odkrytych zastosowań i jeszcze więcej takich, których dotąd nie odkryto. Kto mógł się spodziewać, że zwyczajny węgiel, poukładany w śmieszny sposób, okaże się materiałem przyszłości?



<http://upload.wikimedia.org>

Sportowe ZSŁ

Renata Makuch

JAK NA SZKOŁĘ TECHNICZNĄ PRZYSTAŁO, NIC POZA PROGRAMOWANIEM CZY PROJEKTOWANIEM UKŁADÓW NA ZAJĘCIA PRAKTYCZNE NIE ISTNIEJE. NIC BARDZIEJ MYLNEGO!

Większość z Was wie, że na terenie ZSŁ odbywają się zajęcia sportowe, a nawet szkolne turnieje, gdyż nauczyciele WF nie dają o tym zapomnieć.

Teraz trwa turniej piłki nożnej halowej, a jakiś czas temu zakończył się IV Mikołajkowy Turniej Piłki Siatkowej, w którym wzięło udział 9 drużyn: 1Ea, 1Ed, 1Ic, 1Eb, 2Ib, 2Eb, 3Ib, PiotrekSTEam oraz drużyna Absolwentów. Ostatecznie turniej wygrał PiotrekSTEam. W ZSŁ odbywają się jeszcze inne „imprezy sportowe”, jak na przykład Turniej Szachowy o Puchar Dyrektora ZSŁ.



Uczniowie w tym roku szkolnym mają się czym pochwalić. Chłopcy z sekcji snowboardowej, której opiekunem jest prof. Beata Więckowska zajęli II miejsce w zawodach snowboardowych rozgrywanych w Sieprawiu, a dwóch uczniów awansowało do zawodów wojewódzkich. Nasi koszykarze, pod opieką prof. Przemysława Cienkosza, wygrali Amatorską I Ligę w ramach Licealiady pokonując 45:43 w fascynującym spotkaniu XIII LO. Na meczu finałowym pojawił się p. dyr. Borgosz wraz z p. dyr. Piszrowskim oraz grupą uczniów pod opieką prof. Beaty Kalamus-Gądek, wspierając chłopaków w boju o zwycięstwo. Mecz był bardzo emocjonujący, atmosfera spotkania najbardziej udzieliła się dyrektorowi Piszrowskiemu, który najbardziej ze wszystkich przeżywał i motywował chłopców do działania. P. Piszrowski na poczekaniu wymyślał przyśpiewki, np. „Wszyscy to wiecie, ZSŁ najlepsze w świecie!” Mi osobiście najbardziej w pamięci pozostał fragment cyklicznie powtarzającej się rozmowy z p. Piszrowskim:

- Chłopaki! Dawać, karny, karny, tylko spokojnie! Chłopaaki!
- Panie Dyrektorze, ale to osobisty...
- Nieważne... Dawać panowie!

Jak widać, udało się. W tym roku koszykarze ZSŁ wywalczyli również: drugie miejsce w superlidze, drugie miejsce w turnieju o Puchar Dyrektora VII LO i drugie miejsce w turnieju o Puchar Dyrektora XIII LO. Teraz czeka reprezentację ZSŁ występ w mistrzostwach województwa. Poza tym w Finale Miejskim Licealiady drużyna siatkarzy pod opieką prof. Anny Szkudlarek zajęła 8 miejsce.

Podsumowując, w ogólnym zestawieniu współzawodnictwa chłopców w Krakowskiej Olimpiadzie Młodzieży – Licealiadzie, Zespół Szkół Łączności zajmuje 4 miejsce (na 65) z dorobkiem 66,5 punktów, ulegając jedynie XII LO, VII LO oraz II LO. Widzicie, że w Łączności to nie tylko pracownie, warsztaty i nauka. Ale też odrobina zdrowej rozrywki!

Zdjęcia autorstwa Natalii Supernak.

Jak pozostać sobą...

bogi

CZYLI CO ZROBIĆ, ABY NIE ZMIEŃĆ SIĘ W CIEŃ

W dzisiejszych czasach bardzo łatwo jest być takim jak inni. Być jedną, tak samo wyglądającą i myślącą masą. Jednak czy warto? Czy nie lepiej być innym, wyróżniającym się od reszty? Otóż warto i to bardzo. Każdy człowiek ma swoje dominujące cechy, które powinien pokazywać oraz ewentualnie ćwiczyć i wzmacniać. Jedna osoba będzie miała charakter przywódcy, a druga artysty. Jednak, czy możliwe jest zachowanie indywidualności w dzisiejszych czasach? Owszem, jest to możliwe, jednakże jest to trudniejsze niż kiedykolwiek. W XXI wieku rozwinął się bardzo trend zwany hejteryzmem praktykowanym przez tzw. hejterów. W skrócie polega on na wyśmianiu wszystkiego, co różni się od reszty, tylko dlatego, że jest inne od obowiązujących standardów. Jeśli ktoś ma jakiś talent i chce go pokazać to najprostszym sposobem jest po prostu taktyka obronna. W końcu co kogo może obchodzić, co mówi o nim ktoś, kto nie ma na tyle odwagi albo nawet umiejętności, aby zrobić to samo? To tylko powinno dodawać wewnętrznych sił. Patrząc na to z jeszcze innego punktu widzenia, można powiedzieć: co przychodzi człowiekowi na myśl, gdy widzi ludzi, którzy wierzą we wszystko, co usłyszą/zobaczą w radiu/telewizji? Myślimy sobie - ale ci ludzie są naiwni. A dlaczego? Ponieważ tracą się w nich ich własna osobowość. Nie myślą według swoich kryteriów, tylko patrzą na to, co ktoś inny ma do powiedzenia, a potem bezmyślnie to powtarzają. To jest dokładnie to samo. Ci ludzie są wszyscy tacy sami. Nic innego, nic ciekawego. Szara, czasami niestety bezmyślna masa. Czyż nie lepiej mieć zawsze własne zdanie? Bycie sobą jest według mnie jedną z najważniejszych cech w dzisiejszych czasach. Dlaczego? Bo jest najtrudniejsze do osiągnięcia. Bo nie jest proste, ani łatwe. Jest wyjątkowe. Gdyby każdy człowiek był taki sam, to jaki by to miało sens? Równie dobrze wszyscy mogliby nosić krótkie spodenki, t-shirt i nazywać się Bob. ... - Cześć Bob!, - A, no cześć Bob. - Jak tam?, - A nic. ... Wątpię, aby to była zachęcająca wizja przyszłości. Dlatego, jak to się mówi? A no tak: „Stay Strong”. Zostań sobą i nie pozwól się zniszczyć. Jak powiada stare chińskie przysłowie: „Największą chlubą nie jest to, aby nigdy się nie potknąć, ale to, aby po każdym upadku dźwignąć się i stanąć na nogi”. Nieważne jak bardzo inni zrównają człowieka z błotem. Ważne, aby mieć siłę, aby powstać i dać im zrobić to samo - z uśmiechem na swojej twarzy.

<http://3.bp.blogspot.com>



Wakacje coraz bliżej

Jarosław Kasprzyk

JAK NIE ZMARNOWAĆ TEGO CUDOWNEGO CZASU.

N adchodzi czas wakacji, czyli dwumiesięcznej przerwy od męczącej i pochłaniającej dużo czasu nauki. Jest to oczywiście wyeksponowany czas dla wszystkich dzieci i młodzieży, którzy mają okazję odpocząć w tym czasie od szkoły. Można ten czas wykorzystać na różnorodne, bardziej lub mniej ambitne sposoby. Wiele osób spędza ten czas w domu przed komputerem oraz telewizorem, zapominając o wszelkiego rodzaju innych aktywnościach.

Jednak o wiele lepsza dla naszego organizmu jest aktywna forma spędzania wolnego, letniego czasu. Słoneczna pogoda sprzyja jeździe na rowerze, bieganiu, pływowaniu, grom z piłką oraz wielu innym. Szczególnie zachęcam do jazdy na rowerze, gdyż pozwala ona w przyjemny sposób zrzucić wiele kalorii. Na rynku pojawiają się nowe modele jednośladów, a ich wakacyjna cena jest niższa. Jest to również czas beztroskich spotkań w gronie znajomych podczas wieczornych ognisk lub spacerów. Należy również pamiętać, że w trakcie wakacji organizowanych jest wiele koncertów, dyskotek oraz festynów, które są znakomitą formą rozrywki dla całych rodzin. Młodzież, często decyduje się na wakacyjną pracę, która umożliwia im pozyskanie funduszy na drobne wydatki i rozrywki. Wiele osób wyjeżdża także na wakacje do malowniczych kurortów, by nabrać tam sił i zwiedzić nowe miejsca. Jest to dobra okazja do zawierania nowych znajomości oraz poznawania innych kultur i obyczajów. Można w tym czasie również pomyśleć o kursie języka obcego, który w dzisiejszych czasach jest bardzo ważną umiejętnością ułatwiającą znalezienie ambitnej i dobrze płatnej pracy. Z tego powodu wiele szkół językowych zachęca do zapisów, oferując duże wakacyjne promocje. Niestety w okresie wakacji wzrasta również ilość śmiertelnych wypadków z udziałem motocyklistów lub nierozważnych młodych kierowców, którzy zapominają o zasadach rozsądnej jazdy i chcąc zaimponować swoim znajomym, nadmiernie przekraczają dozwoloną prędkość. W roku 2012 na polskich drogach zginęło 249 motocyklistów, wynik ten z roku na rok się zwiększa. Spowodowane jest to dużym wzrostem ilości jednośladów i coraz i spadkiem ich cen. W okresie tym należy również zwrócić szczególną uwagę na małe dzieci, które także mogą ulec wypadkom, np. przez nieuważną zabawę na lub przy drodze.

Wakacje to przyjemny czas odpoczynku od obowiązków szkolnych, który jest bardzo przydatny w życiu każdego ucznia. Pozwala nabrać sił na kolejny rok edukacji. Najważniejsze to jednak spędzić te dwa letnie miesiące w bezpieczny sposób. Nie zmarnujcie tego pięknego czasu.

Wszyscy jesteśmy irracjonalni, cz.2

Rufus

CZYLI CO ZROBIĆ, ABY PÓŹNIEJ NIE ŻAŁOWAĆ SWOICH DECYZJI?

Czasami zachowujemy się tak, jakbyśmy mieli wiele osobowości. Podejmujemy decyzje, jesteśmy pewni, że są one słuszne, jednak później dochodzi do nas, co zrobiliśmy. Zadajemy sobie pytania: „Jak mogłem tak postąpić?”, „Czemu do tego dopuściłem?”. Pojawia się dobrze znany „kac moralny”.

Dlaczego tak się dzieje? W skrócie: posiadamy dwa osobne, niezależnie od siebie umysły. To tzw. umysł emocjonalny oraz umysł racjonalny. Umysły te działają jak „serce” i „rozum”. Zazwyczaj ze sobą współpracują, wymieniając informacje. Niestety często zdarza się, że jeden przejmuje kontrolę nad drugim.

Jak się domyślacie, winowajcą nieprzemyślanych, emocjonalnych reakcji jest pierwszy z nich. Działa on zupełnie niezależnie od umysłu racjonalnego. Nie zastanawia się on nad tym, co robi, nad konsekwencjami, nie przeprowadza żadnych analiz, nie pozwala na refleksje. Korzystamy z niego, ponieważ jest o wiele szybszy niż umysł racjonalny. Pozwala podjąć decyzje w ciągu ułamków sekund. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że opanowały nas emocje. Między innymi dlatego tak ciężko jest nad nimi zapanować. Pierwsza reakcja jest pochopna i zazwyczaj błędna. Jednak jest ona potrzebna, kiedy trzeba szybko ocenić sytuację. Umysł emocjonalny na przykład ostrzega nas przed niebezpieczeństwem, co szczególnie potrzebne było w czasach prehistorycznych.

Kiedy nasz umysł racjonalny zaczyna się budzić, pojawia się często żal do samego siebie, wyrzuty sumienia. Zupełnie jak w piosence Perfectu „Niepokonani” - Gdy emocje już opadną jak po wielkiej bitwie kurz, gdy nie można mocą żadną wykrzyczanych cofnąć słów ;). Przychodzi czas na analizę naszego zachowania. Jesteśmy zszokowani, że podjęliśmy taką decyzję.

W stanie „zimnym”, kiedy działa nasz umysł racjonalny, jesteśmy moralni, przewidywalni. Wydaje nam się, że potrafimy przewidzieć, jak zachowamy się w danej sytuacji pod wpływem emocji. Tymczasem zupełnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że kiedy emocje przejmą nad nami kontrolę, jesteśmy zupełnie innymi ludźmi. Miły, spokojny nastolatek w złości chwytając broń i urządza strzelaninę w szkole, chłopak gwałci dziewczynę, ojciec bije dziecko. „Tacy ludzie to psychole. Nigdy nie dopuściłbym się czegoś takiego!” - powiemy. Nie przyjmujemy do wiadomości, że to my możemy być na ich miejscu.

Zamiast myśleć, że umiemy nad sobą panować, lepiej po prostu zabezpieczyć się przed konsekwencjami nieracjonalnych zachowań. Myślicie, że nie można prowadzić samochodu tylko pod wpływem środków zmieniających świadomość? Silne emocje działają podobnie. Dlatego pod ich wpływem lepiej nie prowadzić auta. Innym przykładem emocjonalnej profilaktyki jest ustrzeżenie się przed (typowo kobiecym ;)) szaleństwem zakupowym. Ile razy zdarzyło się Wam (lub komuś z otoczenia) kupić coś, co w pierwszej chwili wydało się niezbędne, ale od momentu kupienia kurzy się w szafie? Lepiej jest chodzić na zakupy z kimś, kto spojrzy trzeźwym okiem na to, co chcemy kupić. Równie dobrym sposobem jest ustalenie z góry limitu, np. miesięcznego, ile możemy wydać na ubrania, kawę, cokolwiek.

Dorywcza praca w wakacje

Jarosław Kasprzyk

PRACA I WYPOCZYNEK WCALE SIĘ NIE MUSZA WYKLUCZAĆ.

Wielu uczniów zastanawia się nad pracą w wakacje. Jednak nie każdy wie, od czego zacząć, gdzie się można udać, aby uzyskać jakieś wskazówki lub porady. Obecnie na rynku pracy są agencje pracy tymczasowej, które w okresie przedwakacyjnym dysponują szerokim zakresem prac dorywczych dla uczniów. Jednak większość poszukujących pracy młodych Polaków decyduje się na wyjazd za granicę. Daje to dobrą okazję, aby poznać odmienną kulturę, mentalność, no i liczyć na inne zarobki. Na przykład za zbiór truskawek w Norwegii można dostać nawet ok. 10 zł za koszyczek, a w Polsce ta stawka waha się w granicy 1-2 zł. Część osób zniechęca się wyjazdem za granicę, ponieważ wiąże się to z zainwestowaniem w podróż i ryzykiem, czy podołamy tej pracy. W Polsce pracy na wakacje szukają głównie uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, maturzyści i studenci. Udający się za granicę studenci mają już nawiązane znajomości i decydują się na wyjazd do pracy. Przeglądając różne oferty pracy, można również zauważyć, że pracodawcy preferują pracowników zatrudnianych na umowę na dłuższy okres niż dwumiesięczny. Zwracają również uwagę na doświadczenie, o które ciężko w tak młodym wieku. W związku z tym przed młodzieżą szukającą pracy na czas wakacji znajduje się wiele trudności. Poszukując pracy dość wysoko płatnej w Polsce, można pomyśleć o zatrudnieniu się na budowie, gdzie godzina pracy kosztuje do 15 zł. Jednak taka praca jest ciężka, a pracodawca nie zawsze zachowuje się w porządku wobec młodego z brakiem doświadczenia pracownika. Należy również zauważyć, że taka praca jest odpowiednia jedynie dla mężczyzn, którzy mają więcej siły i umiejętności przydających się na budowie niż słabsze fizycznie kobiety. Dlatego nie jest to taki łatwy wybór w jakiej dziedzinie pracy jesteśmy dobrzy.

Podsumowując można stwierdzić, że poszukiwanie pracy przez młodych ludzi bez większego doświadczenia na krótki okres podczas wakacji jest trudnym zadaniem. Jeśli jednak to zakończy się sukcesem, to osiągamy jeszcze radość związaną z korzyściami finansowymi.

	łup	dół, dziura	uczulenie	orzeka o nich sąd		przy nim przekupka	niezdanie egzaminu
kobieta po wyjściu od fryzjera i *	▼	▼	▼	▼		▼	▼
Salvador, malarz hiszp.							
horror z 1976r.					imię żeńskie greckiego *		baseny portowe
uliczny szaniec					▼		▼
				charaktery zuje kometę			
				skorupiaki uczone nog alpinisty			
uraz kości							

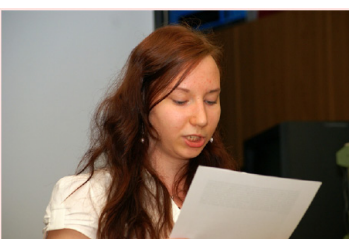
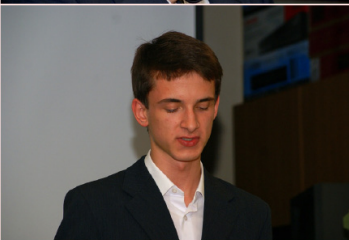


Relacja z sesji popularnonaukowej w ZSŁ

Renata Makuch

ROK 2013 JEST ROKIEM POWSTANIA STYCZNIOWEGO, Z TEJ OKAZJI W NASZEJ SZKOLE ODBYŁ SIĘ WYKŁAD POŚWIĘCONY WŁAŚNIE TEMU POWSTANIU.

Dziesiątego czerwca bieżącego roku w świetlicy szkolnej odbyła się sesja popularnonaukowa dotycząca 150 rocznicy powstania styczniowego, którą zorganizował p. dr Piotr Skałuba. To wydarzenie oficjalnie otworzyli pan dyrektor Antonii Borgosz, pan wicedyrektor Tadeusz Piskowski oraz Państwo Wizytatorzy z Kuratorium Oświaty w Krakowie. Na początku było krótkie wprowadzenie, które wygłosił dr Skałuba, a potem mogliśmy usłyszeć pieśni patriotyczne, takie jak: „Pieśń powstańców” z 1863r, „W krwawym polu” czy „Marsz Czachowskiego” w wykonaniu pani Jadwigi Wrońskiej, której występ został nagrodzony gromkimi brawami. Pani Wrońska podkreślała, że warto zapamiętać fragment „Pieśni powstańców”: „Bo taka natura jest w każdym Polaku. Bez wolności trudno mu żyć.” Później rozpoczęły się referaty uczniów. Na pierwszy ogień ze swoją pracą, która dotyczyła działalności dyktatora Romualda Traugutta, poszedł Maciej Maj z klasy 1 Id. W powstaniu styczniowym walczyły również kobiety. O działalności patriotycznej i niepodległościowej Henryki Pustowójtówny, jednej z najsławniejszej z kobiet, odczyt wygłosiła Monika Sajbura z 1 Ic. Kolejnym z mówców był Przemysław Szopa z klasy 1 Id, który przybliżył nam historię partyzantów z Krzeszowic biorących udział w powstaniu. Następnie obejrzelśmy fragment filmu „Desperacja” w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego. Prezentowany fragment dotyczył manifestacji patriotycznej w Warszawie w rocznicę powstania listopadowego. Film dotyczy sytuacji politycznej w Królestwie Polskim w 1862 r. przed wybuchem powstania styczniowego. Ostatni referat wygłosił Gabriel Sarapata z klasy 1 ed, a dotyczył on polskich emigrantów na terytorium imperium osmańskiego, którzy kontynuowali walkę o niepodległość. Każdy z występow został nagrodzony brawami, publiczność zadawała również liczne pytania do referujących. Pan profesor Piotr Skałuba posumował i zakończył sesję historyczną. W sesji wzięła udział klasa 1 Ic, 1 id oraz wybrane osoby z innych klas. Serdecznie Dziękuję Bartłomiejowi Kośmiderowi z kl. 1 Ic za udostępnienie zdjęć do tego artykułu.



	dodatkowa okładka w książce	brytyjski koncert lotn. i *	imię wokalisty Deep Purple	tkanina z włókien poliestrowych		układ scalony	Baba- ..., wiedźma	wyższa szkoła medyczna
zastrzeżenie								
obce bóstwo, wielokrotność *					holowniczy w aucie			
zapal do tworzenia					imię żeńskie, droga w parku			
		najwyższy bóg nordycki	bandycka akcja ... gospody					
gastronomiczny lub rozrywkowy					odległa przestrzeń		...-Pekka Nikkola, skoczek narciarski	
dobrze umięśniona część nogi				"serowe" miasto w Holandii				
nie przód				Litmanen, piłkarz fiński				
odchylenie od normy								

	mieszkaniec stolicy z Akropolu	preraźliwie głośny dźwięk	kobieta niewierząca	drab, bandyta	Czejenka lub Apaczka	
określenie krajów Bliskiego Wschodu						
koniec tygodnia	największy księżyc Saturna					słodka potrawa żydowska
						Lipińska, reżyser kabaretu
bankrót z wielkopolski	bezpieczeństwo i higiena pracy		swoisty zwrot językowy			
			u wagi zwykle dwie			
miejsce bitwy o Anglię w 1066 r.						
		miara goryczy	nielegalnie uprawiana w Kolumbii			

Wystraszyć mnie

Artur Kawala

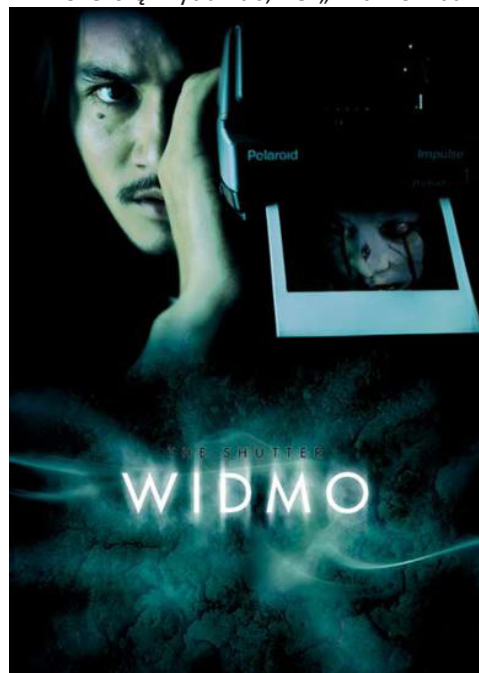
PRZEPIS NA DOBRY HORROR? JEDYNY WŁAŚCIWY TO CHYBA TEN, KTÓRY JESZCZE NIE ZOSTAŁ ZREALIZOWANY, PONIEWAŻ UNIKA POWTARZALNOŚCI, A TA JEST RACZEJ WYSOCE NIEPOŻĄDANA.

Azjatycka kinematografia to taki obszar w kinie, gdzie jeśli szuka się czegoś nowatorskiego, eksperymentalnego i zarazem zaskakującego, koniecznym jest tam zajrzeć. Trzeba jednak być gotowym na to, że rzeczywiście znajdzie się to, po co się tam zaglądało. I tu przydadzą się mocne nerwy.

Znudzony utartymi schematami horroru widz powinien zwrócić swą uwagę na Wschód. Bowiem kiedy na Zachodzie powyższy gatunek zwyczajnie się wytarł i niczym nie był w stanie już zaskoczyć, para młodych filmowców tajlandzkich postanowiła dorzucić swoje trzy grosze. Ich „Widmo” (2004) potrafi wywołać niemały dreszcz emocji. Są duchy, krew, krew i duchy oraz mroczna tajemnica z przeszłości – na pierwszy rzut oka wszystko, czego horrorowi potrzeba i wszystko, co już było. Na pierwszy rzut oka – same banały. Kolejnymi scenami twórca umiejętnie lawiruje pomiędzy znanymi rozwiązaniami a swoimi pomysłami tak, że w końcu widz zostaje wciągnięty w wykreowany świat, ale traci orientację i jedyne, czego może się spodziewać, to nieoczekiwane. Dzięki temu stworzony został wręcz wymarzony dla autorów kina grozy klimat, który towarzyszy obrazowi dosłownie do napisów końcowych.

Historia rozpoczyna się dość typowo (żeby nie napisać przeciętnie): młody fotograf Tun i jego dziewczyna, wracając pewnego wieczoru do domu, potrafią młodą kobietę i uciekają z miejsca wypadku. Wkrótce kolejni przyjaciele Tuna giną, a on sam zaczyna zauważać dziwne zjawiska na swoich fotografiach. Mimo iż wydaje się, że fabuła jest tylko furtką do świata, który ma nas wystraszyć i tłem dla kolejnych pełnych napięć ujęć składających się na sceny nachodzące nas później w koszmarach, to znajduje ona swoje ujęcie w końcowych momentach i staje się kolejnym wyrazistym elementem całego filmu.

Może się wydawać, że „Widmo” bazuje na starych schematach, przerebionych w USA n razy, jednak film posiada ten swój mocny walor, że i tak potrafi zaskoczyć. I rzeczywiście – ciśnienie widza skoczy niejedną raz, gęsia skórka wystąpi na ciele, a po zgaszeniu światła odnowią się wszystkie strachy naszego dzieciństwa. Strzelanie plastikowej butelki podczas seansu nigdy wcześniej nie posiadało takiej siły.



Kroniki Dysku HDD

Xenon

SKĄD FREDDIE MERCURY WZIĄŁ AIDS? TAK. WŁAŚNIE STAMTĄD.

WAKACJE. W sumie w momencie pisania tego artykułu nowy album Alice in Chains jest hiperliard razy lepszy od krążka Megadave’a, ale właśnie to niezgrabne, wszechchymowalne i siedmioliterowe słowo wróży dwa miesiące niekończącej się nudy, w ciągu których prokrastynacja przytyje o kolejne 314 radianów.

Idealnie na kolejny rok wykręcania się.

Schodzimy z biegu po Rayach; Anno Domini 1986 (<http://bit.ly/110BzZ>). Jeden z najowocniejszych w historii okółrockowej! Zanim spytacie – większość pozostałych w tej samej dekadzie. Mały roleplay Wikipedii – przybliżmy sobie te czasy. God Save The Queen i takie tam.

Mogę wymienić bez końca: Queen, Level 42, Dire Straits, Madonna, King Diamond, Killing Joke, Simply Red, Peter Dinklage, Bon Jovi, Genesis... Materiału na reki do końca mojej „kariery” w ZSŁ – i to wszystko w jeden rok (sic!), aczkolwiek zgodnie z trendem hipsterskiego maoizmu – przydługi wstęp i katastrofa gospodarcza gratis – w tym odcinku opowieści pominiętych zapraszam na swoje ostodludzie:

Siouxsie and The Banshees – Tinderbox

Materializujemy się daleko od niemieckiego cwału, w hermetycznie metaforycznych objęciach zasilanego przeponą głosu królowej gotyckiego rocka – Siouxsie Sioux. Popularna wśród ludu, któremu nieobcy jest makijaż, zbyt trwała i zgościła stroje oraz obowiązkowe gorsety, a na ich ustach między innymi The Cure, Bauhaus, Joy Division czy Fields of The Nephilim. Już pojedyncza okładka tych ostatnich jest tak zatęchle ponura, kusząca zarazem ponętnie, by zanurzyć uszy.

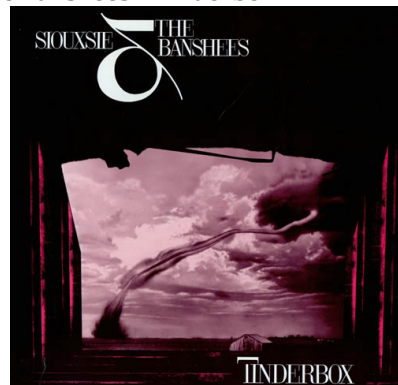
Tinderbox to siódma płyta Zjaw, pierwsza z dwóch nagranych z Johnem Valentine Carruthersem. Klawo się nazywa chłopaczyna i przy okazji stworzył niesamowitą teksturę brzmienia. Poprzednia płyta – spoiler – była dosyć bez puenty, ale słuchając jej po raz wtóry dosłuchałem się smaczków Roberta Smitha (przy okazji grania z Siouxsie zgarnął na którejś imprezie jego charakterystyczny image), więc wcale nie jest tak mętna.

Przestrzenne i cofnięte w scenie gitary, wyeksponowana rytmika, bardzo liryczna i niepowtarzalna prezencja basu oraz silny wokół tworzą niesamowitą, transcendentny klimat.

Bogate tło poza gitarami tworzą moje ukochane syntezatory, waterphone i drumbox (czyli najgenialniejszy taboret na świecie). Wbrew całej współczesnej rockowej biedzie muzycy sprawnie i świadomie sterują dynamiką, wprowadzając mnie w zachwyt przy niemal każdym odsłuchu. Niemal – nie wpadam w ekstazę podczas snu. Następnym ewenementem w tym kontekście będzie dopiero The Smashing Pumpkins!

W moim odczuciu to jedna z najpiękniejszych płyt, jakie zdarzyło mi się usłyszeć, a choć nie mam żadnych wspomnień z nią związanych mam do niej duży sentyment. Na internety i słuchać, już!

Niekoniecznie przydługich wakacji życzę!



<http://991.com>

<http://s10216.chomikuj.pl>